

Coraz więcej wskazuje na to, że nie da się wyjść z wirusa, na którym znalazł się nasz świat, bez kryzysu i kolejnych rewolucji. Lepiej byłoby poprzez wszechstronnie zrównoważony – politycznie, kulturowo, społecznie, ekologicznie, gospodarczo, finansowo – rozwój i poprzez ewolucję, ale na to chyba już (a zarazem jeszcze) nas nie stać.

Jaki kryzys – nie wiemy. Kiedy – też nie wiadomo, ale to już tylko kwestia czasu, sprzeczności bowiem jest coraz więcej. I nabierają one antagonistycznego charakteru. Wobec tego ich przezwyciężenie wymaga ruchów bez mała tektonicznych, zasadniczych zmian strukturalnych, przesunięć w systemach alternatywnych wartości i odmiennego niż obecny rozkładu sił i ról na globalnej scenie.

Jeszcze Większy Kryzys

Ktoś powie, że w tych zdaniach nic wiele odkrywczego. A jednak... Zostały sformułowane 12 lat temu w książce zatytułowanej „Wędrujący świat” (s. 335-336). Jeśli ktoś przez nieuwagę jej nie przeczytał, to jeszcze może zdążyć. Znajdzie tam ostrzeżenie, że w obliczu nieporadności polityki wobec wyzwań współczesnego świata z czasem nadejdzie Jeszcze Większy Kryzys, JWK (s. 349). Określenia tego użyłem, aby zaakcentować nieuniknioną kryzysową naturę rozległego niż miało to miejsce podczas Wielkiego Kryzysu lat 1929-1933.

„Nadejdzie Jeszcze Większy Kryzys, w którym na znaczące perturbacje gospodarcze nałożą się poważne zaburzenia demograficzne, ekologiczne i polityczne. Pytanie tylko kiedy, i jaka będzie jego dynamika”. Te zdania też nie są nowe; pisałem tak 10 lat temu w książce „Świat na wyciągnięcie ręki”. A trzy lata później, w pracy „Dokąd zmierza świat” znaleźć można takie przestrogi: „Grozi nam jeszcze większy kataklizm niż ostatni kryzys i dalsze narastanie sprzeczności, a w ślad za tym zaostanie się konfliktów nie tylko ekonomicznych.” (s. 10), jak też i to, że „nie uda się uniknąć Jeszcze Większego Kryzysu, JWK, z towarzyszącymi mu rewoltami społecznymi.” (s. 399).

Gdy dzisiaj zatem internauta pyta: „Panie profesorze czy to już JWK – Jeszcze Większy Kryzys, o którym Pan pisał?”, odpowiadam: Tak. Rzeczy bowiem dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele dzieje się naraz. Cóż zatem takiego się dzieje, co trzeba widzieć w długim czasie i rozległej przestrzeni, a nie tylko hic et nunc? W trylogii o świecie piszę o tuzinie Wielkich Spraw Przyszłości – WSP. Tu wypuklę tylko połowę z nich, te najistotniejsze z obecnego punktu widzenia, bynajmniej nie lekceważąc pozostałych.

1. Nie zostały usunięte systemowe i strukturalne źródła poprzedniego globalnego kryzysu finansowego i gospodarczego. Górę wzięła zachłanność moźnych tego świata i uległość elit politycznych wobec ich nacisków.

2. Nie udało się do końca wyeliminować wpływów neoliberalizmu – ideologii, czyli systemu (marnych) wartości oraz polityki i złej regulacji gospodarki – służącego wzbogacaniu nielicznych kosztem większości. W rezultacie globalizacja, skądinąd nieodwracalna, wciąż nie ma charakteru dostatecznie inkluzywnego, co jest warunkiem sine qua non zrównoważonego rozwoju.

3. Nie udało się zahamować procesów dewastacji naturalnego środowiska człowieka i

ocieplania klimatu. Ludzkość sama siebie wprowadza na drogę do termicznej zagłady, choć wcale nie musi w tym celu trafić do piekła; zgotuje je sobie tu, na Ziemi.

4. Poza wyjątkami, nie udało się stłumić eskalacji nierówności dochodowych i majątkowych oraz wprowadzić gospodarki i społeczeństwa na ścieżkę ich redukcji. Bez tego nie ma szans na zachowanie spójności społecznej w dłuższej perspektywie czasowej.

5. Pogłębia się nierównowaga demograficzna skutkująca z jednej strony niebywałym rozstrzelaniem współczynnika

Nie będzie światowej rewolucji, ale narastał będzie chaos Świat potrzebuje nowych idei i wielkich przywódców, globalnych mężów stanu, a nie demagogów krzyczących „America First czy Alternative für Deutschland. By świat uniknął dewastującej kultury i gospodarki anarchizacji, potrzebne są nowe idee i koncepcje rozwojowe, choćby takie, jak nowy pragmatyzm.

Dożyliśmy kuriozalnego czasu, w którym szwedzka licealistka jest mądrzejsza i bardziej odpowiedzialna niż amerykański prezydent; kiedy nadzieje na utrzymanie światowej gospodarki na ścieżce

bywa to istne pandemium. Tak więc choroby pogarszają jakość życia same z siebie na pniu, a pośrednio poprzez zmniejszanie potencjalnego PKB.” (s. 167) oraz że „Zwłaszcza profilaktyka i prewencyjne poczynania wobec epidemiologicznego zagrożenia muszą we współczesnym świecie stawać się w coraz większym stopniu przedmiotem koordynacji polityki na skalę ogólnoswiatową.” (s. 168)

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. Nie czas ubolewać nad spadkiem produkcji, gdy jest on efektem walki o ludzkie życie. Miliony tych, którym wskutek radykalnych i kosz-

stanął cały sektor bankowy, który musi sięgać do swego arsenału instrumentów podtrzymujących finansową płynność przedsiębiorstw, zwłaszcza poprzez odroczenie spłat kredytów i ich rozkładanie na raty firmom dotkliwie uderzonym kryzysem.

Ważniejsze wszak są konsekwencje długookresowe. Niewątpliwie spowodowane pandemią perturbacje w sferze produkcji i konsumpcji odcisną swe znamię na podejściu transnarodowych korporacji i na stosunku polityków gospodarczych do wikłania się w zagraniczne łańcuchy produkcyjno-zaopatrzeniowe.

niego zasięgu z Rosją, do prerogatywy Światowej Organizacji Handlu, WTO, do multilateralizmu w globalnej grze ekonomicznej i politycznej.

To żalossne, gdy prezydent USA odnosząc się do zarazy, mówi o „chińskim wirusie”, ale żenujące jest i to, że chińskie MSZ sugeruje, iż to amerykańskie służby wojskowe zaaplikowały go w Wuhanie, pierwszym ognisku epidemii. W Polsce – gdzie rozkwita nienawiść w ramach posolidarnościowych „elit”, między PO z jej prawicowo-neoliberalnym nurtem, a PiS z jego nurtem pravicowo-nacjonalistycznym – nie tak dawno słyszeliśmy, jak poma-

Nienawiść w czasach zarazy



GRZEGORZ W. KOŁODKO

Gdy dzisiaj internauta pyta: „Panie profesorze, czy to już JWK – Jeszcze Większy Kryzys, o którym Pan pisał?”, odpowiadam: tak.

rozrodczości i, w ślad za tym, dysfunkcyjną nadwyżką bądź deficytem rąk do pracy, z drugiej zaś masową migracją. Wielkie jej fale, idące w dziesiątki milionów osób – zarówno uchodźców z miejsc, w których żyć spokojnie nie można, jak i imigrantów z regionów, gdzie żyć przyzwoicie się nie da – dopiero zaczną napływać do krajów bogatych.

6. Narastają napięcia polityczne na tle niezdolności do koncyliacyjnego rozwiązywania

rozwoju pokładane są w Chinach i Indiach, nie w USA i Japonii; gdy wielu polityków modli się o lepszą przyszłość, bo sami nie potrafią sterować jej tworzeniem; gdy przedsiębiorcy wolą oszczędzać niż inwestować; gdy jakże często głupota triumfuje nad mądrością, a agresja nad empatią. To wszystko nasza ludzka zasługa.

Na dodatek nieszczęścia chodzą nie tylko parami, ale bywa, że gromadami. Oto do skrajnie niekorzystnego zbie-

gowych działań prewencyjnych i leczniczych ratuje się zdrowie i życie, to dużo większa wartość niż straty powodowane recesją, która pewnych gospodarek nie ominie, a bez wątplenia niż te biliony stracone na giełdach kapitału.

Jego spekulacyjnego trzonu nie ma co żałować, jednakże spadku wartości funduszy emerytalnych oraz ekonomicznych konsekwencji pandemii nie można lekceważyć – ani tych po stronie podażowej i popytowej, ani tych w sferze ludzkiej psychiki i świadomości społecznej, co odczuwać będziemy nawet po upływie kolejnych dekad.

Z tymi krótkookresowymi sobie poradzimy, choć dramatycznych sytuacji w skali mikroekonomicznej jest mnóstwo, a ich makroekonomiczne następstwa też są dotkliwe. Przyjdzie czas na oceny, ale można stwierdzić, że choć nie bez potknięć, Chiny w ramach swego zdyscyplinowanego społeczeństwa i autorytarnej państwa, zapanowały nad sytuacją. Nawet lepiej niż niektóre państwa liberalnej demokracji, która skądinąd też przeżywa fundamentalny kryzys z dalekosiężnymi tegoż konsekwencjami.

Rządy słusznie zwiększają wydatki publiczne sprzyjające podtrzymaniu koniunktury gospodarczej oraz osłaniające grupy ludności i jednostki w szczególnej potrzebie.

W polskich realiach trzeba dodatkowo tą drogą sensownie wspomóc w gospodarce przynajmniej 70 mld zł. Zwiększy to deficyt budżetowy o ok. 3 proc. PKB, ale stać na to naszą gospodarkę; dług publiczny pozostanie utrzymany w ryzach. Ślusznie też banki centralne wielu państw obniżają stopy procentowe. Przed olbrzymim wyzwaniem

Sądzę, że gdy najgorsze już minie, to górę weźmie rozsądek i nie zaszkodzi to globalizacji, a wręcz odwrotnie; poprzez dywersyfikację kierunków kooperacji i geografii dostaw będzie jej sprzyjać. Zanim jednak to się stanie, panoszyć się będą antyglobalizacyjne resentymenty.

Ciężkie czasy

To, czego należy się obawiać to narastanie fobii i irracjonalizmu, zaściankowości i nacjonalizmów, partykularyzmów i protekcyjnizmu. Zagroza nam nie tylko to, czego nie widać – mikroskopijny koronawirus, któremu damy radę – lecz i to, co widać gołym okiem. Nienawiść... Nienawiść rasowa, islamofobia, rusofobia, sinofobia; nienawiść „prawdziwych Polaków” do tych z odmiennych kultur, buddystów z Mjanma do Rohingja, szyitów z Iranu do sunnitów z Półwyspu Arabskiego, konserwatywnych Anglików do Europejczyków z Brukseli. Niechęć do obcych, do innych, tych nie stąd; tych z „shithole countries” i tych „gwalcicieli z Meksyku”; tych kolorowych i tych innowierców.

Szkodzi nam wszystkim, bo takie są sprężenia globalizacji, nienawiść Donalda Trumpa do bez mała wszystkiego, co zrobili jego demokratyczni poprzednicy, a zwłaszcza Barack Obama z dobrymi następstwami dla pokojowej współpracy i inkluzywnego globalizacji – do zaangażowania w regionalne porozumienia o wolnym handlu, do porozumienia paryskiego w sprawie przeciwdziałania ocieplaniu klimatu, do umowy gospodarczej w Kanadzie i Meksykiem, do porozumienia w sprawie programu nuklearnego Iranu, do układu o kontroli systemu rakiet śred-

wiano uchodźców o roznoszenie zarazków. Tym razem nie oni zawinili, ale niektórzy najchętniej i tak zamknęliby granice dla tych spoza, dla tych innych winnych; nie przejściowo, ale na zawsze. Najlepiej jeszcze z murem albo drutem kolczastym pod napięciem.

Czasy ciężkie – a te obecnie nam dane ciężkie są wyjątkowo – powinny być również okresem głębszej refleksji intelektualnej i politycznej. Jeśli demokracja nie poradzi sobie

” Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. Nie czas ubolewać nad spadkiem produkcji, gdy jest on efektem walki o ludzkie życie

piętrzących się ponadnarodowych problemów i braku mechanizmów sterowania współzależną gospodarką światową. Unoszą się upiory ksenofobii i szowinizmu, nowego nacjonalizmu i protekcyjnizmu, czemu towarzyszy druga zimna wojna i wojna handlowa wypowiedziana przez Stany Zjednoczone nie tylko Chinom i Rosji, lecz także własnym sojusznikom.

Czarnowidztwo

Zapytać ktoś może: jakie rewolucje, jakie rewolty? Otóż ludzie wychodzą najpierw z siebie, a potem na ulice. Od Arabskiej Wiosny do Black Lives Matter, od Majdanu do Occupy London, od placu Taksim w Istambule do Wall Street w Nowym Jorku, od Delhi do Santiago, w żółtych kamizelkach we Francji i w maskach na twarzy w Hongkongu. Będzie ich wychodziło coraz więcej.

” Gdy najgorsze już minie, górę weźmie rozsądek i epidemia nie zaszkodzi globalizacji, wręcz przeciwnie

z wyzwaniem, które niosą z sobą wspomniane mega-trendy, na które ze swymi długofalowymi konsekwencjami nakłada się pandemia, detonując kryzys, jakiego jeszcze nie było, to coraz częściej, a nie rzadziej zdarzać się będzie uciekanie do autorytaryzmów. Nie będzie recesyjnych wstrząsów, nie będzie wielkich wzdrowień ludów, nie będzie przegrzanego klimatu, ale demokracji też nie będzie.

Jakżeż nie chciałbym za lat ileś cytować tych zdań!

Prof. Grzegorz W. Kołodko jest wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego, w przeszłości był wicepremierem i ministrem finansów.